

# KURYER KRAKOWSKI

Przedpłata wynosi:  
w Krakowie miesięcznie 1 korona  
kwartał 3  
na prowincyi miesięcznie 1 k. 40 h.  
kwartał 4 k.

Ilustrowane pismo codzienne  
dla wszystkich.

Numer pojedynczy 3 ct.

Ogłoszenia po 20 hal. za wiersz  
półtowy.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 2 popołudniu.

Adres Wydawnictwa:  
Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:  
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Pogrzeb ś. p. Fr. Władysława Riegera.



## Pogadanki pedagogiczne.

### XI. Przykład.

Każde dziecko ma wrodzony popęd do naśladowania, to też drugim ważnym i pożądanym oddziaływującym środkiem wychowawczym jest przykład, który rzeczywistością cudzą działa. Przychodzi on z wielką pomocą przyzwyczajeniu i wywiera swój wpływ, zaledwie dziecko cokolwiek do rozumu przyjdzie.

Aby przykład zmusił niejako dziecko do naśladowania, powinien odpowiadać naturze, pojęciom i potrzebom dziecięcia, czyli powinien być dla dziecięcia dostępnym, powinien być takim, aby go dziecko naśladować mogło.

Przykład musi być moralnie piękny, wpadać w serce, a pięknem sweni dziećcy pociągac.

Kropka, padając ustawicznie na pożądaną skałę, pozostawia na niej swój ślad, nie dziwny jest więc, że przykład dobry lub zły, gdy powtarza się często — rzeje głęboki ślad na duszy dziecięcia.

Rodzice mają święty obowiązek dawać dzieciom zawsze jak najlepszy za siebie przykład, wszelkie bowiem nawoływania i kazania będą tylko czczą gadaniną i nie odniosą pożądanego skutku.

Jeżeli uznawać będziemy potrzebę dobrego przykładu, musimy odsuwać od dziecięcia zły przykład, ten bowiem gotów jeszcze więcej oddziałac na dziećcy, niż przykład dobry.

Zdarzac się, że rodzice czyniac czasem wiele, ale tymkto od tak: „dla przykładu”. Dzieci umiycia odeczu to i taki przykład skutecznym nie będzie. Wszystko, co rodzice czyniac, czynić powinni z przekonania, a cala atmosfera domowa, służba i otoczenie powinno prowadzić życie takie, aby dziećcy ustawicznie duhy przykład miało na oczach.

*J. Czc.*

## Szablierstwa lekarskie.

W Berlinie toczył się sensacyjny proces o szablierstwa lekarskie, wytoczony przeciw

niejakiemu Nordenkölterowi i doktorowi medycyny Kronheimowi.

Nordenkölter po kilku latach studiów chemicznych otworzył w Berlinie przy jednej z pryncypalnych ulic „zakład zdrowia”, w którym rozpoczął leczyć wszystkie cierpienia, nawet „najbardziej zastarzałe”. Przedsiębiorstwo to rozpoczął śmiało, mimo, że nie miał najmniejszego pojęcia o medycynie. Pacjentów w zakładzie miał stosunkowo niewiele. Reklamując jednak przez krzykliwe ogłoszenia po rozmaitych dziennikach swą „szukę uzdrawiania” i wychwalając ją pod niebiosa w sensacyjnych, po całym kraju rozsyłanych broszurach, pozyskał w krótkim czasie klientelę, składającą się z nadzwyczaj znacznej liczby osób obojga płci, które o pomoc „lekarską” zwracały się do niego listownie. Chory, skoro się do „pana doktora” zwrócił z prośbą o pomoc, otrzymywał nasampróż list, zawierający kilkadziesiąt pytań, odnoszących się do stanu jego zdrowia. Na te pytania znowu listownie odpowiadał, a wrótce otrzymywał lekarstwo.

Leki te, składające się z najrozmaitszych ingrediencyj, często z najsilniej działających trucizn, sporządzał Nordenkölter sam, używając tylko jakiegos przedreznika aptekarskiego, a jako naczynia do ich przyrządzania wanny, w której jego żona zwykle brała kąpiel. Na wystaniu tych lekarstw, „kuracya” tymczasowo się kończyła. Gdy pacjent skarżył się (także listownie), że nie czuje ulgi, otrzymywał te same, lub inne leki, za które grubo płać musiał. Już list, zawierający pytania, dotyczące się choroby pacjenta, był wysyłany za zaliczką pocztową, kilka marek wynoszącą; za „leki”, przedstawiające wartość kilkunastu fenigów, likwidował p. Nordenkölter nieraz po kilkadziesiąt marek. To też dochody „pana doktora” były wysokie. Dzień w dzień po kilkaset marek wpływało do jego kasy.

Jak śledztwo wykazało i do czego się z cynizmem przynawał, zwiększające się z roku na rok dochody w ostatnich dwóch latach wynosiły przeszło 150 000 marek.

Towarzysz Nordenköltera z ławy oskarżonych, dr. Kronheim, zgłosił się sam do niego i ofiarował swą pomoc. Miał on kontrolować sporządzanie lekarstw, podpisując

recepty, wogóle pokrywać swym stopniem naukowym i dyplomem lekarskim nadzycia oszustia.

Główny oskarżony, Nordenkölter, który ukończył z Berlina, został skazany zaocznie za oszustwo i niedozwoloną konkurencyę na trzy lata więzienia, 3 000 marek kary i utratę praw honorowych na przecieg pięciu lat, a dodatkowo za niedozwolonę sprzedażianie trucizn na 600 marek kary, lub dwa miesiące więzienia. Dr. Kionheima, pomocnika oskarżonego, skazano za ułatwianie oszustwa na sześć miesięcy więzienia i utratę praw honorowych przez jeden rok. Trzeciego oskarżonego, aptekarza Klesbera, który zajmował się wysyłką lekarstw Nordenköltera, dla braku dowodów uwolniono.

## Z TEATRU.

(„*Markis Friola*”, komedya w 3-ech aktach *Henryka Lavedana*)

Nie można zaprzeczyć, że sztuka p. Lavedana jest pisana z talentem, a choć czasami dźwięczy w niej nuta melodramatyczna, to jednak naszkicowanie postaci, rysy ich charakterów leżą ogromną znajomością ludzi, ich sposobu myślenia i ich duchowia istoty. Przyjemnie słucha się tej komedyi i mocno pochwalid dyrekcye za wystawienie jej, jako dzieła sztuki, gdyby nie rozlany w niej cynizm i nie pierpr, który na widzów, zwłaszcza na młodzień, działa pouczajaco, ale w ujemnym kierunku.

Rolę tytułowa powierzono p. Sobiesławowi. O ile potrzebne były do niej dystyngowane ruchy, salonowe manieri i elegancya, o tyle p. Sobiesław stworzył ją dobrze. Brakło jednak grze jego tych charakterystycznych rysów Prioli, które tworzą cynizm i deprawacya zmyslowa na punkcie stosunku z kobietami. Z pań występowały p. Ordnowska, Wysocka i Mrozowska. P. Ordnowska rolę pani de Chesne, eksmaltkini Prioli, może śmiało zaliczac do najlepszych kreacyj, jakie dala nam w tym sezonie. Pani Wysocka, która w ostatniej chwili z powodu słabosci p. Sulimy, objęła rolę pani Savieres, wywiazala się ze swego zadania bardzo dobrze i dala świeży dowód talentu. P. Mrozowska byłaby była bardzo dobra, gdyby umiała przez cały ciąg sztuki utrzymać jednolitość charakteru i gdyby nie była

## DZIWNE PRZEGODY DAWIDA BALFOURA.

Przez

L. STEVENSONA

(13)

Twarde to i zimne było posłanie, budzono mnie co chwila, bo coraz inny wchodził do kajuty, żądając wódki na rozgrzanie, a w godzinach zniżony służby wszyscy trzej najęzciej zasiadali do butelki. Jakim sposobem przy takim trybie życia mogli zachować zdrowie, słanowi dla mnie zagadką równie niepojętą, jak też i to, że nie rozchorowałem się ciężko.

Z innych względów służba moja nie była trudną. Nie potrzebowalem nakrywać stołu obrusem, żywność się ciastem owiansem, kartoflami, rybą soloną, a tylko dwa razy na tydzień jadano mięso. Chociaż nieczyste i nienawykne do kołysania statku, padałem często z półmiskiem na ziemię, abaj zarazem kapitan i pan Riach okazali mi niezwykłą cierpliwosć. Mimo woli nasuwało się przypuszczenie, że obrachowywali się z sumieniem własnym i że dlatego tacy byli względem mnie wyrozumiali, iż wobec Ransoma postępowali strogo i miłościwie.

Co do pana Shuan'a, nadmier pochlania-

nego alkoholu, lub popełniona zbrodnia, a może jedno i drugie, wywołały zamęt w jego umyśle. Nie mógł oświadczyć z moim widokiem, spoglądał na mnie chwilami, jakby z przerażeniem i cofał się przed dotknięciem mojej ręki, gdy mu podawałem półmiskę. Byłem pewny, że nie zdawał sobie sprawy z tego, co uczynił i drugiego dnia służby mojej w kajucie miałem tego dowód oczywisty. Znaleźliśmy się sami w kajucie; on czas dłuższy wpatrywał się w mnie, nagle zbliżł jak trup i z wielkiem przerażeniem mojem zbliżył się do mnie. Obawiać się go nie potrzebowalem.

— Nie usługawałes tu pierwej — zagadnął.

— Nie, panie.

— Mieliszmy dawniej innego chłopcza? — pytał znowu.

A gdy mu odpowiedział twierdząco, byłem tego pewny\*, dodał i usiadł w milczeniu żądając tylko więcej wódki.

Dziwnie wam się to może wyda, ale mimo wstrętu, jaki we mnie budził, miałem dla niego współczucie. Był żonaty; żona jego mieszkała w Leith, nie pamiętam jednak, czy wspominał kiedy o rodzinie.

Z tem wszystkiem służba nie stanowała dla mnie ciężkiego trybu życia, nie trwała ona długo, jak się zaraz o tem dowiedzie-

Karmili mnie obficie, dzieliłi ze mną konserwy mięsne, a gdybym chciał tytu, mogłem się upiadc od rana do noicy podobnie jak Shuan. Miałem przyjemne do pewnego stopnia towarzysztwo. Pan Riach, posiadający uniwersyteckie wykształcenie, gdy nie był podchlepnym, rozmawiał ze mną życzliwie, opowiadał wiele ciekawych i pouczających rzeczy; nawet kapitan, chociaż trzymał się odemnie zdaleka, schodził niekiedy z piedestału wielkoscia swojej i udzielał zajmujących szczegółów o zwiedzanych przez siebie krajach.

Wspomnienie Ransoma ciążyło nam wszystkim czterem, zwłaszcza mną i Shuan'owi. Miałem przytem osobiate troski i niepokoje. Pełniłem podrzędne usługi ludziom, z których jeden powinien był już dawno wisieć na szubienicy.

Dnie miały jeden za drugim, czulem się coraz więcej przygnębiony i rad byłem z tego, że obowiązki służby nie zostawiały mi wiele czasu do myślenia o sobie.

IX.

Człowiek z trzosem złota.

W ciągu tygodnia złowrogie okolicznosci, towarzyszące podróży „Zgody”, zdawały się wzmacniać jeszcze; były dnie, w których posuwała się ona wolno bardzo, a w innych

wypadała z tonu. Poza tem należy wspomnieć jeszcze o p. Przybyłowcu, który postać pana de Chesne oddał z prawdziwą finezją i c. p. Wysockim P. Wysocki, mimo bardzo drobnej roli, potrzebł istnienia jej zaznaczyć i zwrócił na siebie ogólną uwagę.

(*Pracownice igły*), obraz sceniczny w 5 ciałach Zygmunta Przybyłowskiego).

W teatrze ludowym wieców soboln i niedzielną występowała Przybyłowska „Pracownice igły”, która swego czasu długo utrzymywała się na repertuarze sceny lwowskiej i warszawskich teatrów ogrodników. Jest w niej dużo humoru, jest trochę melodramatu, a i sirota dydaktyczna nie została pominięta, więc też sztuka nadaje się znakomicie dla teatru ludowego. O wykonaniu jej dużo dałoby się powiedzieć. Przedewszystkiem to, że, o ile męski personal teatru ludowego jest nawet bardzo dobry, o tyle żeński do niego nie dorasta. Są tam i wyjątki, a do takich w pierwszym rzędzie zaliczyć potrzebę p. Niwską, która rolę swawicki Karolci wypostała w wiele wdzięku, humoru i nieprzebranego rubasznosci. To samo można powiedzieć o pani Harlan, gdyby nie pewne zamierzanie ruchów rękami, które muszą rzadziej widza z panów najlepiej odegrały swe role p. Limen, Olszański i Solnicki. Ten ostatni zwłaszcza, w postaci Kasperka stworzył tak prawdziwy typ utrzewłego adrusa, jakiego dawno już nie widzieliśmy na scenie. P. Olszański i Limen w charakterystycznych rolach, letzących w zakresie ich talentu, zyskali huźne i należące się im oklaski. Wspomnieć nakoniec wypadła i o panu Szumskim; młoda ta siła potyka się jeszcze, ale ma warunki zewnętrzne, miły głos, czystą dykcję i swobodne ruchy.

## KRONIKA.

Kraków, 9 marca.

Kalendarzcy. Dniś Franciszek Rzymianki. Ju tro 40 Męczenników. Pojuzce Konstyanlya.

Dziś o godz. 8 rano o 1<sup>5</sup> C.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We wtorek „Wieść i Wacek”.

W środę „Markiz Priela”, ceny zniżone.  
W czwartek „Wyzwolenie”.

Uroczysty obchód Jubileuszu Ojca św. urządzono w dniu wczorajszym kółko konfuszowe wraz z współudziałem miejscowych stowarzyszeń i rzemieślników. Przed godziną 11 wyruszył uroczysty pochód z cechowymi chorągiewkami z lokalu przy ul. Tomazsa 37, wprost do kościoła św. Anny, gdzie odbyło się solenne nabożeństwo. Wśród uczestników pochodu mogliśmy zauważyć i barwne polskie konfuszki i pasy ilet i karabele — a czamary, ten skromny, ale piękny strój, którego nie powinien się powstydząć żaden polak — nadzwyczaj sympatycznie sprawiły wrażenie.

Po obiedzie o 5 odbyło się w lokalu Stowarzyszenia uroczyste posiedzenie o nader uroczajonym programie Ks. prałata dr. W. Smoczyński przedstawił zasługi Ojca św. i cześć, jaka Namiesitnika Chrystusowego na całym świecie spotyka. Dalej nastąpiły udatne produkcje orkiestralne i choralne, przepłacone deklamacja i przemówieniami dotyczącymi uroczystości.

Zebrań opuścili lokal z miłym wspomnieniem.

Komisia dla odnowienia wiczyzy maryackiej na ostatniu posiedzeniu, któremu przewodniczył wiceprezydent dr. Leo, uchwalila przedlożyć radzie miasta wniosek o uzupełnienie komisji kilku architektami, oraz znawcami sztuki i historyi naszego miasta. Jako takich zamierza komisja przedstawiać radzie dra Klemensa Bykowskiego, dra Feliksa Koperę, dra Józefa Kluczkowskiego, prof. Sławomira Odrywolskiego, prof. Maryana Sokolowskiego, tudzież architektów Zygmunta Hindla i Tadusza Stryjskiego.

Posiedzenie sekcji prawniczej rady miasta odbędzie się dzisiaj popołudniu.

Z niedzieli. (K.) Gdy mi to weszło w życie, w krew, by pisać o niedzieli, choć niewiele może śpiew, niech echem w niebo strzeli... niech uczeń ten wczorajszy chłód i jak świat stare nudzi, bo, choć rozrywek mamy w bród, te same dziś, co przód.

Jak w każdy inny święty dzień w dzień niby wypocznij, w południe, gdy najkrótszy cień, to roi się na Ryнку — więc mo-

żesz zrobić przegląd dam i przegląd kapeluszy, a nawet czasem wpaść i w kram, gdy czar ciej którejś wruszy... Tu mozesz jasno dostrzedz już, jak nasze cudne panie uśmiech pudrem przykręć róż i stroić w śmiech ziewanie — tu mozesz dostrzedz, jaki klucz do serc się naszych bierze: blask atrakcyj barwnych ocz... pardon, że mówię szczerzej..

Na plantach, chociaż błota dość, nie brakuje wczoraj gości — i tutaj także jak na złość, choć niby każdy pisał, bo restauracyi jeszcze brak, karmiono się... filircikiem — kół, czemu, kiedy, gdzie i jak, nie zdradzę dziś przed nikim!..

Jak popołudnie przeszedł czas, o robot kó wieczorem? W teatrow w progi szedł ten z was, co sztuki amatorem. — W ludowym był „Dyabelski młyn” w humorze niedojęty, a wiecór dyabłom wibly klin w łot „Pracownice igły”. — A w miejskim, oprócz „Grubych ryb” dawano „Wyzwolenie”... Szła sztuka nowa w stary tryb, a... sen na zakończenie!..

„Rozeatrował” się Kraków wczorajszą niedzieli! Teatr miejski urządził aż dwa przedstawienia, a ludowy nie dał się zakasować i także urządził swą publiczność dwoma przedstawieniami. Nadsenę p. Zapolskiej oświeltły także kinkiety — powtórzono piatkowe przedstawienie. Ba nie na tem koniec: prawie wszystkie nasze stowarzyszenia urządziły u siebie przedstawienia amatorskie i wszędzie urządzający nie mogli skrzyć się na brak publiczności. „Rozeatrował” się Kraków w pierwszych dniach postu i to na dobre!..

Jarmark na konie szlachetne rozpoczął się dzisiaj w ujeżdżalni pod Kapucynami. Konie jest jeszcze bardzo mało na „placu boju” i targ nikiły, gdyż zwykle z dawien dawna jarmarki krakowskie wiosenne rozpoczynały się 10 marca, a nie jak lęgo roku wędug rozporządzenia magistratu już 9, więc kupcy i towar w znacznej części opóźnili swe przybycie.

Konie mieszczą się w ujeżdżalni p. Targowskiego (60 sztuk, zamowionych miejsc jest 100) w tatarsul p. Zangena i po przywialnych stajniach. Do jutra przybędzie ich znaczna ilość i targ prawdopodobnie będzie

jakby cofał ją wyl wiatr przeciwny. Wiosne odrzucenie zostaliśmy tak daleko ko południowi, że gozilo n-m rozbitcie okrętu o skały przyładku. Kapitan z pomocnikami złożyli radę, rezultatem której była zmiana kierunku drogi.

Dziesiątego dnia podoty, popołudniu nasłala tak gesta mgła, że z przodu statku nie było można dojrzeć tylniej części. Cale poobiedzie, gdy byłem na pomoście, widziałem przełozonych i majątków, wylęających wzrok w dół, a lubo nie rozumiałem, co do siebie mówił, odczuwal-m grozę nieznanego mi niebezpieczeństwa.

Około dziesiątej wieczorem podawałem kapitanowi i panu Rielti wieczerze, kiedy nagle dwumastowiec doznał silnego wstrząszenia i usłyszeliśmy głośne krzyki, dochodzące z zewnątrz. Moi panowie zerwali się na równe nogi.

— Uderzyliśmy o skałę — rzekł pan Riach.

— Nie — zaprzeczył kapitan — najechałmy i zatopiłmy prawdopodobnie drugi statek.

Obaj wybiegli spiesznie.

Kapitan miał słusność; wśród straszliwej mgły wpadliśmy na jakąś łódź zagłowa, która zatopiona z całą załogą, z wyjątkiem jednego tylko człowieka.

Gdy go kapitan przyprawał do kajuty, wyraz jego twarzy wyrażał zupełną obojętność na przebyte niebezpieczeństwo. Był szczupły, lubo dobrze zbudowany, a w ruchach tak zwiny, jak dzika kosa; oblicze nieznanego, pełne otwartości, spalone było słońcem i zeszepeczone ospą; oczy nial niewzrykie jasne, malował się w nich jakby szary wesoły, co pociągalo i odstręczało od siebie jednocześnie. Zdjąwszy z siebie długi surdut, położył na stole parę w srebro oprawnych pistoletów. Owejsie jego było pełne dytynki; dziękował uprzejmie kapitanowi, ja zaś z pierwszego spojrzenia na obcego człowieka odniosłem wrażenie, że wolałbym go uważać za przyjaciela, nizeli za wroga.

Kapitan również czynił obserwacye, ale raczej nad ubraniem przybysza, nizeli nad jego osobistość. Rzeczywiście, gdy tylko zdjął wierzchni surdut, ukazał się w stroju, stanowiącym dziwną sprzeczność z kajutą statku kupieckiego: miał na sobie kapelus z piorami, czerwoną kamizelkę, spodnie z czarnego pluszu i granatowy surdut, odobiony srebrnymi guzikami i srebrną koronką; kosztowne ubranie było pogniecione i splamione wilgocią.

— Przykry mi jest bardzo ten wypadek z łodzią, — rzekł kapitan.

— Utonęło z nią wiele poczciwych ludzi; radbym wiele poświęcić, izby ich widzieć jeszcze na lądzie — zauważył nieznamy.

— Czy to pańscy przyjaciele? — dowiadywał się Gloseston.

— Trudno o lepszych — brzmiała odpowiedź, — wątpię, czy podobnych znalazłby pan ginąc swymi majątkami, jak wierne psy ginąć byli za mnie gotowi!

O! — zawołał kapitan, przynajmniej się ciębie nieznamy, — więcej znajdziesz się takich ludzi na świecie, nizeli statków do ich przewozienia.

— To prawda niewątpliwa — zauważył przybysz — wyjedasz się pan człowiekiem bystemu umysłu.

— Bawilem czas jakiś we Francyi — odpart kapitan, a nacisk, położony na tych słowach, dowodził, że nadawał im głębsze znaczenie.

— Niejeden człowiek tam bawił — odpart nieznamy chłodno.

— Niewątpliwie w celu nabycia pięknych strojów — wtoczył Heseason.

— Oh! z tej strony wiat wieje! — zawołał gość, kładąc rękę na pistoletach swoich.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

bardzo ożywiony, bo konie są istotnie wartościowe, a większość usposobiona do robienia znaczniejszych zakupów.

**Jakie to smutne!** Wczoraj popołudniu miało odbyć się w sali Towarzystwa technicznego walne zgromadzenie I Kola miejskiego szkoły ludowej. Kolo to liczy około pięciuset członków i utrzymuje szkołę dla analfabetów, która jest w całym naszym kraju pierwszą, tak co do założenia, jak co do frekwencji i owoców swej działalności. Zdałoby się, że członkowie tego Kola, którym losy Towarzystwa, do jakiego należą, nie powinny być obojętne, w zwartych szeregach podążyć na Walne zgromadzenie — tymczasem wczorajsze zebranie przypominało nam brodę, na którą, według opisu pewnego humorysty, złożyło się sześć włośów w osmiu rzędach, gdyż na sali zjawilo się tylko... sześciu członków Kola. Rzecz prosta, ani obrady ani wybór dwunastu członków komitetu nie przyszły wcale do skutku...

Jakie to przykre i jakie to smutne, gdy musi się patrzeć na taką obojętność, gdy widzi się, że członkowie z chwilą uszczenia wkladek (1 zł. rocznie) uważają wszystkie swe obowiązki za spełnione i nie spieszą bynajmniej do wykonania zobowiązań moralnych, które przecież główną odgrywają rolę w życiu każdej, a nie dopiero tak niezbędnej i tak pożytecznej, instytucji, jaką jest Towarzystwo szkoły ludowej!...

**Pozary** W sobotę wieczorem telefon uwiadomił straż pożarną, że na Wolnicy wybuchł groźny pożar. Niebawem na miejscu wypadku, gdzie płonął skład zbożowy mieszczący się w drewnianej prostokątnej szopie wśród ciasnego podwórca, zjawili się III pluton straż pod wodzą p. Opidowicza i IV pluton z panem Flaszą na czele. Pożar istotnie był bardzo groźny. Ogień szybko ogarnął worki z suchym zbożem i strzelił ogromnym płomieniem w górę, chwytając się ścian szopy, która, rzecz można, w jednej chwili stała się pastwą rozszalałego żywiołu.

Nasza straż pożarna złożyła dowody, że słuszenie uważają ją za jedną z najlepszych. Strażacy, jak eni, żyli w ogniu i w pół godziny cała szopa została zburzona. Wówczas dopiero naprawdę poczęły pracować sikawki! strumienie wody zlewały płonące worki, które strażacy wyniosli z ognia i ustawiali rzędem pod ścianami kamienne, otaczających szope. W godzinę pożar został ugaszony i straż powróciła do koszar zmęczona, ale zadowolona zapewne z tak dzielnego spełnienia swoich obowiązków. Nie możemy powstrzymać się od złożenia bodaj kilku słów uznania dla ogniomistrza Flaszę, który kierował całą akcją ratunkową, i dla p. Opidowicza, który dzielnie w tem p. Flaszę pomagał.

Dzisiaj o godz. pół do dwiętej rano zawezwano telefonicznie straż pożarną do fabryki cygar, gdzie zajęły się składy z tutekmi. Stanisław Rosiek mechanik zapalał tam lampę benzynową, która eksplodowała, i to stało się przyczyną pożaru. Ofiarą płomieni padło przeszło półtora miliona tutek i gotowe już papierosy.

Pożar słumiono częściowo na miejscu przyczem — jak nam donoszą — kilku robotników poparzyło sobie ręką a dwie kobiety zemdlały w natłoku. Uratowano także bardzo ciężki obraz N. Panny Maryi, który zdjął robotnik Pękala a wyniosły z płomieni po bohatersku dwie robotnice Florentyna Fundament i Aloiza Karpiskha. Rzeszy dokonał II pluton straż pożarny pod wodzą ogniomistrza p. Flaszę przy

pomocy sikawek automatycznych. Straty obliczają na 1.600 koron.

**Ceny miejsc** w teatrze ludowym przy ul. Krowderskiej zostały zniżone. Najdroższe pierwszorzędne futele kosztują obecnie tylko po 80 centów, podczas gdy pierwsi płacili się za nie 95, a nieraz i więcej.

**Dia amatorów szkiców artystycznych.** W oknie wystawowym księgarni p. Miłkowskiego w [Rynku umieszczono ładną kolekcję szkiców po ś. p. znanym artyście malarzu i literacie W. Łuskimie.

Dia amatorów i znawców nadarza się dobra sposobność, zwłaszcza, że ceny są bardzo przystępne, a są to już ostatnie prace po tak cenionym artyście.

**Koncert na dom A Mickiewicza** odbędzie się w poniedziałek 9 bm w sali „Sokoła”. Młodzież akademicka dokłada uslynych starań, żeby wypadł pod każdym względem świetnie. Do współdziału zaproszono: p. Zofię Berard, ukończ. uczenie konserwatorium lwowskiego, która między innymi odśpiewa ofiarowaną komitetowi „Melodyę” K. Ostrowskiego; p. Hermana art. gry na cytrze; p. Janinę Ludową, pianistkę zaszczytnie znaną z koncertów Towarz. muzycznego, oraz p. St. Wysocką art. dram. kyp. p. J. N. Hock, nieodmawiający nigdy swego współdziału, gdy chodzi o szlachetne cele, odegra na skrzypcach wspaniały koncert romantyczny Gotarda z akomp. pełnej orkiestry 13 pp. Orkiestra rozpocznie koncert Polonезem Szopena, a nadto odegra Halvorszena-Griega „Pochód bojarów”, utwór owacyjnie przyjmowany na jednym z koncertów Filharmonii. Dopelni programu występ chóru akademickiego.

Spodziewamy się, że współdziału tak wybitnych sił, starannie ułożony program, oraz szlachetny cel koncertu (cały dochód przeznaczony na zakupno domu pamiętnego zgonem A Mickiewicza, a służącego dotąd za przytułek dla ubogich rodaków na obczyźnie) ściągają dzisiaj nader liczną publiczność do sali „Sokoła”.

**Sprowadzanie mięsa na placu śv. Du cha,** o której pisaliśmy już kilkakrotnie, do tej pory, mimo słysznych i ciągłych skarg publiczności na nieporządku, jakie tam panują, wciąż jeszcze pozostaje grochem, rzucając o ścianę. Jak przedtem tak i obecnie panowie handlarze z Piasków, racząc ludność naszą za wcale drogi pieniądz, taniem mięsem\* rozkładają swój towar, którego *notabene* ani pan weterynarz miejski, ani komisarz targowy nigdy nie ogląda, na brudnych zagnojonych ławach i uprawiają dalej handel demokraty z mięsem, jakie im po zakończeniu targu pozostaje jeszcze na zbyciu.

Komisy sanitarna powinna raz wreszcie zająć się tą sprawą i przy pomocy magistratu, albo przyprzrowadzić targ ten do porządku i oddać go pod kontrolę sanitarno-policyjną, albo skasować go zupełnie, tembardziej, że z chwilą, w której handlarze z Piasków zaczęli sprzedawać mięso swe nie na wagę, lecz oko, na kawalki, ta „tanićca” jest bardzo wględna, ogromnie problematyczna!... Tak jest, komisy sanitarna powinna zająć się tą sprawą, ale czy się zajmie?... Wszak w naszym mieście tyle rzeczy stać się powinno, a trzeba na ich wykonanie czekać całemi latami!...

**Zawsze one!** Jednym z najbardziej uciążliwych obowiązków, które należały zarządkowi krakowskiej Spółki tranwajowej na konduktorów, jest przekładanie zwrotnic. Zwrotnic takich istnieje cztery tylko w naszym mieście: jedna na Kazimierzu, druga w Rynku głównym koło kościoła Maryackiego, trzecia także w Rynku, ale przed pałacem Spiskim, a czwarta na zbiegu ulicy Świeżkiej, Karmelickiej i Podwala, tam, gdzie odłamuje się linia szyn do parku Jordana. Zdaże się, że Spółka tranwajowa nie powinna bawić się w taki „sparysystem”, jaki panuje obecnie na kolejach państwowych i śmiało może, a nawet powinna ufundować sobie zwrotniczyli, którzyby mieli nadzór nad tymi zwrotnicami i pilnowali przekładania ich w razie potrzeby. Niestety, zarząd Spółki do tej chwili nie pomyślał nawet o tak drobnem i niebardzo kosztownem udogodnieniu ruchu i obarczył tym ciężarem służbowym konduktorów. Do czego to prowadzi, mamy dowód w tem, że naprzekąd w ubiegłą niedzielę o godzinie 5 popołudniu wóz nr. 10, kursujący na linii park krakowski—Most podgórski, blisko minut stał w Rynku, bo... konduktor nie mógł doszukać się haka do przekładania zwrotnicy!...

Przedci na czterech zwrotniczych Spółka tranwajowa mogłaby się chyba — zrujnowa!...

**Sezon postny** w „Resursie urzędniczej” zaznaczył się w sobotę przedstawieniem amatorskim, na które złożyły się dwie jednoktówki hr. Aleksandra Fredry: „Świeczka zgasała” i „Kalosze”, oraz jednoaktowa sztuka ze śpiewami Wł. Ancezyca „Chłopi arystokracji”. Widzów nie brakło i bawiono się znakomicie, bo amatorzy wywiązali się ze swego zadania w niektórych miejscach całkiem dobrze. Naturalnie na pierwszy plan wybiła się znana nam z tej scenki panna T., która śmiało mogłaby występować z powodzeniem na zawodowych scenach. Z panów najbardziej odznaczyli się p. Ott i Sulimierski, sekretarz wydziału „Resursy”, który po drugiej sztuczce, jako jednemu z najdzielniejszych członków kółka amatorskiego i zasłużonemu wiele dla instytucji, po stosownej przemowie preessa, p. Klemensiewicz, wręczono piękny bukiet z żywych kwiatów i srebrne etui na papierosy, zaopierzono w odpowiedni napis i monogram obdarowanego.

**Falszywe dwudziestohalerzki.** W ostatnim numerze podaliśmy wiadomość o arestowaniu Mikołaja Papiernika, który fabrykował dwudziestohalerzki z ołowiu. Notalikę tę musimy uzupełnić kilkoma szczegółami. Papiernik, 57-letni mężczyzna kowal, z Tenczynki, pouczony i namówiony przez jakiegoś pruskiego włóczęgę, sporządził sobie sztabecy, a raczej formę z dwu deszczulek, dosłownie imitującą odciśki dwudziestohalerzki i kupiwszy ołowiu, począł je odlewać w wielkiej ilości, starając się równocześnie poszczuć je w obieg. Dla bezpieczeństwa wybrał Kraków w nadziei, że przy wielkim ruchu handlowym, zwłaszcza podczas dni jarmarcznych, nikt nie zauważy ani jego, ani fałszywych monet. Tymczasem policya, powiadomiona o ukazaniu się fałszywych monet, poczęła śledzić ich źródło, ale bezskutecznie. Dopiero przypadek pomógł do wykrycia sprawy i właściciela nieuprzywiljowanej mienicy. W ostatni piątek Papiernik, przybywszy do Krakowa, chciał za fałszywe dwudziestohalerzki nabyć śledzi na placu Szczepańskim. Ale handlarz, u którego chciał się on zaopatrzyć w ten towar, zwrócił uwagę na to, że pieniądze są jakos... „nie tego” i nie tylko nie sprzedał mu śledzi, lecz owsem, przywoławszy znajomego robotnika, polecił mu śledzić gościa, płacącego fałszywą monetą. Z placu Szczepańskiego udał się Papiernik na Mały Rynek, gdzie w trafice Alfaszka kazał sobie dać tytoniu i tu powinęła

się mu noga; gdy znów chciał puścić w ruch swe wyroby piętne, wpadł w ręce policy. Aresztowany przed budującym go koncepcją polity, drem Sycznim, przynależ do winy, złożył 12 koron, jakie miał w fałszywej monocy i wskazał, gdzie w domu ukrył maszynę do fabrykowania monet...

**Mieszkańcy ul. Łaziennej** za naszem pośrednictwem zwracają się do fizyka miasta i do świetlnego magistratu, aby raz przecie zajęło się uporządkowaniem tej ulicy. Jeszcze zeszłego roku w jesieni podczas czyszczenia koryta Rudawy, t. zw. młynowej, tuż przy Górnych Młynach, wydobyto sporą ilość zgnojonego młu i błota, zwanego lechniczym sławką, i udekorowano tem brzegi rzeki, stanowiące część ulicy Łaziennej. Minęła jesień, minęła zima, nadchodzi już wiosna, a nikt nie pomyśli o uprzątnięciu tej stawarki, z której, zwłaszcza podczas dni ciepłych, rozchodzi się zabijający fetor i woń zgnilizny, na czem cierpią nietylko nosy, ale i zdrowie mieszkańców tej okolicy. Istotnie, aż wstyd pomyśleć, że w naszem mieście, które ma pretensje do „europejskości” mogą na punkcie higieny ponawiać takie straszne stosunki...

**Walne zgromadzenie** członków Krak. Tow. ratunkowego odbyło się w dniu wczorajszym o godz. 4 w miejskiej sali posiedzeń Rady miejskiej. Obecnych było 19 członków. Po zagajeniu zgromadzenia przez prezesa Tow., przystąpiono do wyboru nowego Zarządu i Wydziału. Do Zarządu wyszli: Prezydent miasta p. Friedlein, jako opiekun Tow., prof. dr. Wiecherciewicz, jako przewodniczący, prof. dr. Braun, zastępca przew., dr. J. Sedziński, sekretarz, dr. Wilhelm Szłapa, skarbnik generalny. Wydział tworzą: Nauczyciele — prof. dr. Trzebiński i dr. Aleksander Wilkosz, kierownik dyżurno — dr. Stanisław Wajdowicz, apłeczkarz — Brzeski, gospodarz — Śwołkin, kierownik archiwum — Molawski, skarbnik Schall Edward (doktoranci medycyny). Przesłem komisji skontrolującej obrano dra med. Józefa Silbergera. Ponadto wchodzi w skład Wydziału: August Raczyński, dr. Win. Łepkowski i dr. Gwiazdomorski.

Ze sprawozdania za rok ubiegły dowiadujemy się, że udzielono pomocy wr. 1902 w 3100 wypadkach — od założenia Towarzystwa, wzywano pogotowie 27.092 razy. Czysty majątek Tow. wynosi 14.342 k. i 64 hal.

Przebieg obrad był nader spokojny — przez aklamację obrano członkami honorowymi: dra Arnolda Baneka, prof. dra Trzebińskiego i dra Szłapę.

**Pe śladach krwi do sprawcy.** August Tihl, lat 22, czeladnik ślusarski, począł czynić eksperymenty swego fachu na tułczych żaluzjach sklepowych i kasach. Z soboty na niedzielę — nocą dostał się on do szynku Markusa Eisenberga, przy ul. Bożego Ciała 1, a weszszy do środka, skradł 40 koron gotówki, kilka flaszek siwowej, oraz spory zapas papierosów, cygar i tytoniu. Umieściwszy łup w bezpiecznym miejscu, udał się tejże samej jeszcze nocy na dalsze loty. Tym razem, ukłwit znową w szynku U Silbersteina przy ul. Starowisłnej dobranym kunstownie kluczem rozstrzywił „Sezam” i uniósł bogate skarby w postaci gotówki i wiktuałów. Lecz... nieszczęście chciało,

że przy zesuwanu żaluzji skaleczył sobie rękę. Krew począła broczyć nie natęży znacząc równocześnie o bruku ślady zlodziejca. Ślady te przerwały się przy plantacyach, gdyż sprytny rzemieślnik pomiarkował i schował rękę do kieszeni. Skoro świt udał się na stację rałunkową, gdzie mu ranę opatrzono. Agenci policyjni, których zaraz rano na miejsce kradzieży zawezwano, natrafili na ślady krwi. Ponieważ te prowadziły w stronę stacji rałunkowej, udano się tam i stosownie do danego rysopisu rozpoznali śledztwo. W kilka godzin już pułk niezręczny zlodziej pod kluczem.

**Włamanie się.** Do drukarni p. Korneckiego wthwał się tej nocy jakiś nie wiadomoj sprawie, który za pomocą dobranego klucza wszedł do kancelaryi, rozbił znajdujące się tamże biurko i zabrał z szufladki kwotę 14 k. i srebrny zegarek. Sprawca kradzieży musiał być z lokalem dobrze obznajmionym, gdyż wiedział o miejscu, gdzie przechowywano klucze; z tego też powodu pada podejrzenie, że kradzieży dopuścił się jeden z dawnych służących drukarni.

**Krwawa bitka Kicja.** Onufry, żołnierz 20 pułku, wstąpił w sobotę wieczorem do znajdującego się przy ul. Lubicz szynku Gronera. Nie spodobało się to kilku wojowniczym cywilom, którzy go bez pardonu wyrzucili za drzwi i wybiegli jeszcze za nim na ulicę. Tu jeden z napastników wymierzyl mu bez najmniejszego powodu kilka połtezków. Obrzućony wyciągnął bagnet i rzucił się na przeciwników, ci jednak na widok siali stchórzyli i zaczęli uciekać — Kicja, powodowany chęcią pomżczenia się, puścił się za umykającymi w pogoń, lecz, z przerażającym jękiem runął bez przytomności na ziemię. Oto jeden z utraconieńców, nazwiskiem Wincenty Dąbrowski, skrył się za drzewo i wielkim kamieniem ugodził Kicję w samą skrón. Bezprzytomnego odwiziono natychmiast do szpitala wojskowego, gdzie, jak krząją pogłoski, miał tej nocy życie skończyć.

Sprawców nieszczęścia policya aresztowała.

**Zguba.** Wczoraj około godziny 11-tej w nocy znaleziono przed dworcem kolejowym damskie futrzane boa — przedstawiające wartość 40 koron.

**Monologista.** Szereg „wczorów śmiechu”, złożonych z humorystycznych monologów i scen komednio-charakteryzacyjnych, rozpoczyna w tym tygodniu w miastach prowincjonalnych Galicyi, przebywający obecnie w Krakowie p. Józef Chorąży, krakowiak. Wczorzy takie dawane przez p. Chorążego w licznych miastach królestwa cieszyły się wszędzie wielkim powodzeniem, a w dziennikach czytaliśmy o nich często chlubne sprawozdania.

#### Nekrologia.

+ Ferdynand Wroński, st. św. Teologii, lat 20.

+ Helena z Grychowskich Furgalska, wdowa po notariuszu, lat 33.

+ Stefania Piątek, lat 14.

**We Lwowie,** jak donoszą dzienniki, pojawiła się w sobotę deputacya Towarzystwa dziennikarzy polskich w niestanku p. Ludwika Hellera, dyrektora Filharmonii. Szło o podziękowanie za bezpłatne ustąpienie

sali na bal dziennikarski. Deputacya wręczyła przytem panu H. skromny upominek.

Dołąd wszystko w porządku. Ale czytamy w pismach, że ów upominek był „fiwodom trwałej wdzięczności” i, że p. H. oświadczył w łonie jeżeli nie nonarclucyizm, to przynajmniej ekscelencyzm, iż „Towarzystwo zawsze liczyć może na jego życzliwość i poparcie”. Rozumujemy, że p. Heller w dobre zrozumianym własnym interesie sam stara się o poparcie dziennikarstwa, udzielając bezpłatnie sali, ale żeby dziennikarstwo wyraziło mu za to „trwałą wdzięczność” i przyjmowało zapwini nie, że on ich popierać będzie, to sprawa wrażeń komieczne i niemaszeczne zarozum.

**Ze Lwowa** piszą: Pan L. Heller, dyrektor Filharmonii, złożył gminie (ferię dzierżawy teatru. Daje 24 000 rocznego czynszu za wodę. Na własność miasta oddały garbodorobę, bibliotekę i instrumenty Filharmonii. Dobre instytucye chce prowadzić równocześnie, nie sądząc aby jedna drugiej wchodziła w drogę. Termin dzierżawy miały być sześćlećni.

**Z Tarnobrzeg** piszą do nas pod datą 7 b. m.: Dzis o godzinie 8 rano umiał tu lutejszy starosta, Albert Rozowski. Na znak zaślaby powijają chorągwie na gmachu starostwa, urządzie podatkowym, tudzież na urządzie gminnym. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek.

**Tolstoj i ks. Ludwika saska.** „Tagblatt” ogłasza list Tolstoja, w którym wielki pisarz rosyjski odwołuje swój niedawno wypowiedziany sąd o ks. Ludwice saskiej. Pismo to zakończył Tolstoj słowami: „Dziękuję wam za wasz list i jeszcze raz oświadczam, że jako człowiek, który stara się żyć podług przykażan Chrystusowych, nie czuję się usprawiedliwionym do rzucenia kamienia potępiania na nieszczęśliwą kobietę i ubolewam, iż ogłoszonym został mój twarży i niechrześcijański list”.

**Dwóch Herzogów.** O głównym z romansu księżnej Ludwiki bracie jej b. arcyks. Leopoldzie, a księżu Toskańskim, opowiadają następującą anegdotę:

Arc. Leopold uczestniczył w ćwiczeniach w okolicy Pizeny, dokonywanych pod wodzą generała Galgotzkiego. Przed oficerm takiego pochodzenia nie dozwala regulamin wojskowy salutować, jak przed zwykłymi oficermi; przechodzący rękę musi stanąć do frontu i dopiero podnieść rękę do czapki. Arcyksiążę Leopold dbał o to. Pewnego razu, przechodzący żołnierz podniósł niedługo rękę do czapki i szedł dalej. Arcyksiążę zgorzysł się i przyzwiał go do porządku.

— Czy wiesz pan, kto jestem? — zaapł. Jestem Leopold Herzog (książę) von Toskana! A pan kto jesteś?

— Ubig Herzog von Dembitza — wyjąkł przestraszony żołnierz.

— Lopolida strapiła ta odpowiedź. Zawrcił i pobiegł szybko do Galgotzkiego.

— Generale! — zawołał — coś mi pan narobił!

— Co takiego?

— Nic mi pan nie wspominales, że jest tu jakiś książe von Dembitza. Ja go dziś pocigniałem surowo do odpowiedzialności, a byłymy tego nie uczynił, gdybym był wiedział, że pochodzi z wysokiego rodu.

Nastąpiła konsternacya. Puszczono w ruch

# BILETY WIZYTOWE

wykonuje od 30 ct. za 100 sztuk  
Drukarnia A. KOZIĄŃSKIEGO  
w Krakowie, ul. Karmielicka 1. 2.

adjuantów — nareszcie sprawdzono, że to był leśnik Herzog, z rodziny propinaktorskiej Herzogów w Debicy

Se non e vero!

**Niebezpieczna służąca.** W mieszkaniu dyrektora filii Banku angielsko-austriackiego w Budapeszcie, Lukacsa, zjawilo się w tych dniach kilku agentów tajnych policyi budapeszteńskiej. Jeden z nich oświadczył przestraszonej pani domu, iż celem ich przybycia jest aresztowanie niedawno przyjętej przez paną Lukacsa służącej, będącej nie kobietą, lecz mężczyzną i do tego dawno przez policyę poszukiwanym zbrodniarzem. Zawołano do salonu rzekomo służącą wpadła w ręce agentów i podczas zamiatania się z nimi zgubiła misterna perukę, okrywającą krótko przyciężone włosy. Rabusia, który widocznie miał zamiar ograbić, a może i zamordować państwa Lukacsov, odnowadzano do więzienia.

**Z Paryża.** Przed trybunałem departamentu Sekwany rozpoczęło się niebawem ciekawy proces. W r. 1887, podczas słynnego pożaru Opery komedycznej, zginął młody w plomieniach, między innymi, p. Klodyla Rosa, z domu Monti. Obecnie okazało się, że pani ta żyje i że wcale podczas pożaru w Paryżu nie była. Małżonkowie Rosa nie żyli z sobą. On mieszkał w Paryżu, ona na prowincyi. Gdy wybuchł ów straszny pożar, Rosa, który zakochał się był w pewnej bogatej damie i pragnął się z nią ożenić, przepukł pięciu ludzi, aby zeznali, że małżonkę jego widzieli fatalnego wieczora w Operze komedycznej. Postęp się udał: Rosa otrzymał dokument, powiadcujący śmierć żony, i ożenił się powtórnie. Dzisiaj ów świadek kłamstwa, którym z powodu przedawnienia nie grozi już kara, przyniósł się do krzywo przysięstwa. Rosa pociągnął został do odpowiedzialności za dwojeństwo.

**Biała róża.** Pod takim godłem zawzięło się w ostatnich czasach w Ameryce Stowarzyszenie panien. Warunki, które stawia ono członkom swoim, są następujące: „Wychoździć za małą ilość z milosiej, zaniechać kosztliwych wesel, a brać śluby skromne i ciche, złożyć przysięgę na to, że będzie się kądzić przed i w domu strzegło”.

**Gra w pocalki.** Pewna grupa panien nowojorskich zaprowadziła loteryę na celusy. Za pięć franków szczęśliwy wybraniec losu wygrać może los, dający mu prawo polowania jednej z gospodyń tej ciekawej loteryi. Jeden jest tylko czarny punkt w tej loteryi. Oto swoją wygraną widzi się do piero tu przed pocalkiem.

Cała pociecha, że wolno wygranej nie przyjąć.

#### Pouczająca przypowieść o wdowie smutnej i wdowie wesolej.

Poważną częścią korespondencyi, jaką codziennie otrzymujemy od przedstawicieli rozmaitych sfer lawarzyskich, stanowią listy męzowskie z zapytaniami:

— Co powinni czynić małżonkowie dla ostrożności doli swoim żonom i dzieciom, w razie, gdyby żony, z wyroków nieubлагалого losu, zostały wdowami, a działwa sierotami?

Długo myślałem nad kwestyą powyższą, długie godziny stawiłem na burzeniu mojej okazałej czupryny, nibowiem zadanie dziennikarza, pomiędzy innymi, polega i na udzieleniu interesowanym odpowiedzi od redaktora.

Wreszcie wysiliłem umysł i z zastosowaniem przynusu gwałtownego opracowałem przypowieść następującą.

Pan Onufry jest mężem i ojcem, jakich mało. Żonę całuje w rękę od 12 do 22 razy dziennie, przed działwą, dla jej rozrywki, chłodzi uciecnie na czworakach. Wszystkie swoje pieniądze zapracowane składa w ręce drogiej towarzyszki życia, a gdy szczególnym wypadkiem uda mu się zaoszczędzić na własną rękę parę guldenów wtedy powraca do domu obławowany pakami ciastek i przereńców.

Pan Onufry miewa i zmartwienia, miewa kłopoty pieniężne, znosi przykrości, przywiązane do jego zawodu. Niekiedy miewa strzykanie pod łopatką lub natarczywe darcie w nodze.

Leżąc wzdorowy i kochający małżonkę wszystkie swoje troski i cierpienia starannie ukrywa przed tymi, których kocha i dla których dobra istnieje na tym świecie.

Cały swój wolny czas poświęca chłuchaniu na rodzinie i odgradzaniu jej od podmuchów nieprzyjemnych, które mogłyby powiód od strony świata zewnętrznego.

Po pewnym czasie, kochający mąż chwyla się za serce i rzeknie do wydelikowanej żony.

— Kochanie, bądź też łaskawa przycłować mi łóżko. Jestem bardzo chory i czuję się umrę.

Żona, z rękoma barwy mleka, wykonywa polecenie. Sieląc łożo, zapytuje:

— Powiedz mi jednak, gdzie umieściłeś fundusze, które w razie twojej śmierci, innie, niezdołnej do żadnej pracy, oraz naszym pulchnym aniołkom, zapewnią dalszą możność istnienia?

Na to odpowiada człowiek o twarzy hypokratesowej:

— Nie pozostawiam wam ani złamanego szelaga, ponieważ zanadto was kochałem.

Pan Onufry wypowiedział to i umarł, dzięki czemu, wdowa w jednej chwili ze sfery kobiet grających na fortepianie od g. 10 zrana do 1 w nocy, została w jednej chwili wykołojoną, niezdołną do żadnego ruchu żebraczką.

Na pogrzebie, wyprawionym ze składek, ogólną uwagę zwracała na siebie wdowa, o której mamy zupełne prawo rzec, że była rzeczywistą i najszczęśliwą zmartwioną. Jej żałoba potrwała znacznie dłużej, niż tego wymaga przywilił. Nieznie ona pakowała do końca swego życia, nie przestając zasylać skarg na nieszczęście, którego padła ofiarą.

Zupełnie inaczej obowiąży małżeńskie pojmałwł pan Alojz, karciarz, pijak, i awanturnik, jakich mało.

Zupełnie nie dbał o dobro i spokój żony. W przysiępie gniewu, który u niego był chronicznym, wywraclł krzeselka, łuzował działwą i, co jest najwstrętniejszym, cały swój zarobek trwonil po za domem.

Domyślny czytelnik zrozumie, iż w tych warunkach, pani Alojzowa musiała oczywiście wyszukać jak wóz, oraz, że jej działwa była narażoną na rozmaite następstwa lekkomyślności ojcowskiej.

Obiał lwywał tu rzadkim gościem, cała zaś przymnożność żywota działwy polegała na przesadzaniu się w przechwałkach:

— Tatusz zrobił mi pod okiem większego sińca niż tobie, alia!

— Tak? Za to tatusz rozbił lampę na mojej głowie! Na twojej polamał tylko jakąś tam starą szczałkę do zamiatania!

Wreszcie, pewnego razu, lekarz Pogotowia zjechał przed mieszkanie pani Alojzowej z rozmaitemi, nieporządnie w chłuskie zebranymi z ulicy, szczałkami jej męża.

Wdowa wydała okrzyk odurchoy:

— Czy być może, więc i ja powracam

do utraconych przez małżeństwo praw ludzkich?

I w trzy tygodnie po tym fakcie, że wszech miar smutnymi, otworzyła „pralnie”. Zawinęła rękawy i oddała się pracy. Działwa ndzyskała tuszę, przestała zbijać baki i natomistnie wyruszyła do szkoły.

Jak wiadomo, żałoba wdowia winna bezwarunkowo trwać rok i sześć tygodni. Tymczasem, w działwym tygodniu swojego wdowienia, pani Alojzowa, podczas prania franek, już zaczęła wyspiewywać wesolego oberka, przyczem na jej twarzy, przedmiot zielonkawa-żółtej, zakwilił rumieniem spokoju wewnętrznego, względnego dobrobytu i zdrowia.

Skończyłem, lecz obawiam się, iż męzowskie znaczenie tej przypowieści zechcą zrozumieć zanadto literalnie.

To mnie zmusza do zastrzeżeń. Nie miałem zamiaru dowodzić, iż środkiem zabezpieczającym był wdowy jest zniecanie się nad nią małżonka. Chciałem jednak zaznaczyć, że miłość ślepa, oraz odumuchawienie pyłu z przed stołu rodziny, też nie powinno przekraczać miary, zwłaszcza, gdy kochający małżonkowie nie jest ubezpieczony w żadnym towarzystwie

#### Pogrzeb ś. p. Pr. Władysława Riegera.

(Ilustracja na stronie tytułowej.)

Pogrzeb Riegera odbył się w sobotę przy wspaniałej pogodzie. Od pogrzebu Pałaciku Praga tak kolosalnej manifestacyi uczucia narodowego nie zapamiętala.

O godz. wpół do 3 z południa rozpoczęły się uroczystości żałobne w Muzeum Królestwa czeskiego. Poświęcenia trunny dokonał arcybiskup praski, Skrbensky.

Oprócz niezliczonych deputacyi, obecni byli na pogrzebie: minister ceski Rezek, namiestnik hr. Coudenhove, marszałek krajowy Jerzy książe Lobkovic, deputacya parlamentarna polska, złożona z ks. Sapiehy, księcia Lubomirskiego, Abrahamowicza, Dulemby, Greka, Górskiego, Danielika, Garapicha i ks. Wladowskiego. Przewodził prezydent miasta Srb, dalej stary druh Riegera Matusz i przewodca młodocysty Herold.

Orszak żałobny podał przed plac św. Wacława, ulicę Jungmana i plac Karola na Wyszehrad. Na wszystkich ulicach stały murem żbite, nieprzejrane tłumy ludności. Domy ubrane były w czarne flagi i draperye, gaz płonął w latarniach. Przed gmachem Muzeum ognie płonęły na czarnych kolumnach.

Wśród uroczystej ciszy, panującej w tłumie pogrzebowym, orszak zbliżył się do wrót cmentarza, gdzie poseł Zarecz, wiceprezydent rady państwa, wygłosił gorącą mowę pogażną.

Rycina nasza, zrobiona według jednego z pism pragskich, przedstawia chwilę wynoszenia zwłok zmarłego do domu żałoby.

#### Wiadomości polityczne.

##### Ustawa wojskowa na Węgrzech

Na sobotniem posiedzeniu Sejmu węgierskiego poslowie opozycyi, występując przeciw przedłożeniu o ustawie wojskowej, czynili ostrze wytykając przeciw rządowi, który ich zdaniem inspirował pracę rządową do upadania na demonstacyę, zapowiedziane na ubiegłą niedzielę. Prezydent gabinetu Szell kilkakrotnie zapewnił posłów, że rząd prasy w kierunku tym bynajmniej nie inspirował.

Ogółem, nowa ustawa wojskowa nie spotyka



## Drobne ogłoszenia.

Pokoje z meblami na żądanie posieli si ziotowania zaraz. Karmielca 33, mieszkanie 7. 538 7

Tani sklep z nyzą do wydziały Dłca Zwierzyniecka l. 21 508 4-8

Nauczycielka muzyki udziela gry fortepianu po cenie przystępnej w domu i po za domem osobom starszym i dzieciom. Dłne mlyny l. 9, parter, II drzwi, ogłoszenia od 10-1. 452 4-4

Osoba znająca się na handlu po szukuje kupca, dzierżawy lub zarządu kółka rolniczego. Moje Hołdy kaucy — Wiadomość pod adresem Posle restauto, „Elzbieta” Krzesowice

Przyjęm Administrację kamienicy, wrazie potrzeby mogę słyży kaucy wyalności 600 koron — Zgłoszenia w Administracji „Kuryca Krakowskiego” pod H. S. 523 3-10

Były możyk wojskowy udziela lekcji fortepianu w ławcy i zrozumiął sposób, tak dzieciom, jakoteż osobom starszym pod przystępnymi warunkami — Zgłoszenia od 10-1. Adres poda Administracja „Kuryca Krakowskiego”. 538 4-4

Znaczne 466 15 25  
zniżenie cen!

## Pralnia Parowa

W KRAKOWIE przy ul.  
GRODZKIEJ 9-II  
na rozkazyt zawiadomek Szan  
P. T. Publiczność, iż zniżyli cenę:

od koszuli . . . 9 ct.  
„ kołnierza 1 1/2 „  
„ pary mankietów 3 „  
„ branków białych 40 „  
„ kremów 50 „

Bielizna po wypraniu wy-  
gląda zupełnie jak nowa!

### Dom

z odmiu ubikacyami, stojąją, siodłą, ogrodem owocnym i jarzynowym w obszarze i morga przed rogatą do wydzierżawienia.

Wiadomość w sklepie plac Maryacki l. 2. 448 9-10

# SALVESOL-NORIS

pochłania nikotynę, czynią ją zupełnie nieszkodliwą dla palącego papierosy, czego zwykła wata dokazac nigdy nie może

To najnowszy wyrób i wynalazek  
Fabryki Tutek Cygaretowych

## NORIS W. Bełdowskiego

Magistra Farmacji w Krakowie.

Żądajcie tutek „Noris” ze „Salvesolem”

Żądajcie Waty Salvesol-Noris w pakietach

Do nabycia w trafikach i handlach - -

Próbki wysyłam darmo i oplatnie - -

**Tokarz** metalu dla arma-  
tur mosiężnych  
obeznany z robo-  
tą na tokarni rewolwerowej  
znajdzie korzystne zaję-  
cie po za obrębem Krakowa.

**Biuro**  
Bronisława Krasickiego  
Kraków, ul. Karmielca l. 40.

Poleczone przez Tow. Lekarzkie  
**Wody Mineralne**  
zawierające cęści składowe, jak:  
Woda Bilińska, Oietahabir, Selterska,  
Vichy, Homburg, Maryjensbadzka,  
tuzdzie specjalne lecznicze,  
jak: litowa, bromowa, jodowa, żela-  
zista, kwaśna, alkalizująca, magnową  
i ziemną  
wyrabia pod kontrolą Tow. lekar-  
skiego fabryka pod firmą

**K. Rząca i Chmurski**  
Kraków, ul. św. Gerludy 4.  
Sprzedat cząstkowa w aptekach  
i drogueryach. 75

Kilka miejsc na murach  
kamienic i realności dla  
umieszczenia tablic do ogło-  
szeń za opłatą wynajmu

**Biuro**  
Bronisława Krasickiego  
Kraków, ul. Karmielca l. 40.

**Zastawione brylanty**  
perły, złoto i srebro 515 5-30  
wykupuje się bezplatnie  
celem zakupu na najwyższych  
cenach. — Wiadomość w Admini-  
stracji „Kuryera Krakowskiego”.

**Jan Bloniarz**  
39 — Floryńska — 39  
poleca:

Naftę salonową po 16 ct.,  
w abonamencie po 15 ct. za  
i litr. Spiritus denaturowany  
do palenia i celów przemysło-  
wych. — Mydelka toaletowe.  
Świece aterynowe, arykuły do pra-  
ni i t. p. 453 11-10

## Zakład pisownia

przy ul. Niecałej l. 13 (parter).  
Przyjmuję do gufrowania wszelkie  
feljony garowe, jedwabne, bastyo-  
we i welonowe, oraz suknie zwykłe  
poranne aż do 150 cm szerokości,  
jakoteż suknie klasowe i wykonywa  
takowe w jakonałdźszym czasie, po  
cenach przystępnych.

Udziela dokładnych informacji i kraja su-  
kien klasowych, z dostarczeniem formy.  
Przekiły pocztowe ukuteccania  
odwrotnie 485 3-16

**Żdolni i rutynowani agenci**  
są na prowincyę poszukiwani

Znajomość stosunków wyma-  
gana. — Oprócz pensyi, pro-  
wisya, oraz kosztia podróży —

Kaucya 300 Koron. Zgłoszenia do  
Administracji dziennika pod P. T.  
525 2-3

Garnitur mebli dębowych,  
2 szaly, 2 łózka, 2 szalki nocne  
i kredens 524 2-3  
są do sprzedania.  
Dębni Nr. 131, I p. ul. Pocztowa.

### Browar Parowy

**Tenczynku**  
stacya Krzesowice  
polecza

znany z dobroci i przez  
powagi lekar. zalecany  
**Porter Tenczyński**  
Piwo Marcowe  
Leżak — Eksport  
w beczkach i butelkach.

Reprezentacya w Krakowie,  
Bracka 11.  
Telefon 402.

### Drobne ogłoszenia

przyjmuję Administracya „KU-  
RYERA KRAKOWSKIEGO”, Kar-  
melicka 7. po cencie (2 grosze)  
od słowa.

**Wyprawy ślubne. Białzi i halki**  
gotowe w wielkim wyborze.

Towary białwatne, piótna, sztytn-  
gi, kapy, koce, ochodniki. — Bieliznę  
stołową, męską i damską.

esajon

**Pod Kościuszką**  
Kraków, ul. Mikołajaka l. 1.

# KAWA KOLIŃSKA

Każda oszczędna gospodyni domu niechaj używają tylko prawdziwą  
**Kolińską domieszkę do kawy** z marka „Sokół”  
aby uzyskać smaczną, aromatyczną i w pięknej  
barwie Kawę. — Do nabycia w wszystkich han-  
dłach korzeni i delikatesów.